

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEMI ZACHODNICH

Rok VI

Gorzów n/W., niedziela, 21. X. 1951 r.

Nr 39

Dudzieli Wacław

MARYJA — MATKA

Kościół Katolicki nas uczy, że Maryja była Matką w dwojakim znaczeniu: Matką człowieczą Jezusa i Matką nadprzyrodzoną każdego chrześcijanina. Jezusa powiła Maryja bez bólu, ale jak niewymowne cierpienie poniosła, by każdego z nas zrodzić do piękniejszego życia — życia łaski. Życie w łasce Bożej zawdzięczamy tylko Maryi. Ona dała nam Jezusa a z Nim Kościół święty, sakramenta św. i inne środki, nam do zbawienia potrzebne. Swoim „Niech się stanie” przekreśliła zamiary ducha ciemności. — Bo cóżby się stało z naszą ziemią, gdyby nie zgoda Maryi. Cały ród ludzki jęczałby w okowach błędów i grzechów. Maryja zgodziła się ponieść największe cierpienia, by dusza ludzka ujrziała światło Bożej łaski. Przez trzydzieści lat cierpiała straszliwe rozdarcie. Codziennie miała przed oczyma wizję śmierci Swego Syna.

Maryja nie mogła nigdy śnić złotych snów o swym Synu, tak jak każda inna matka. Przyszłością Jej Syna była hańba krzyża — i to była miara rozdarcia.

Jezusa opuścili nawet najwierniejsi uczniowie — blisko krzyża stała Maryja — Matka. Duszę Jej rodziły westchnienia i jęki, tak cierpiała, że gdyby to cierpienie rozdzielić między wszystkie stworzenia zdolne cierpieć, ból ich przypłaciłby je wszystkie o śmierć — mówi św. Bernardyn ze Sjeny. Święty Bernardyn mówi, że Maryja była tak jak Jezus do krzyża przybita.

Oto miara boleści Maryi — w takich okolicznościach stała się nam Matką nadprzyrodzoną, bo Jezus konający powierzył nas wszystkim pod Jej opieką. — „Oto Matka Twoja”.

Zastanów się, jaki jest nasz stosunek do wspólnej naszej Matki niebieskiej — Maryi. Każda matka to skarbnica miłości. Znany w literaturze światowej sporo utworów, które apoteozują matkę ziemską. Hamlet z dramatu Szekspira staje w obronie honoru swej matki. Wiktor Hugo w swoim dramacie „Angelo” pisze tak: „Wiedcie co to być dzieckiem biednym, nagim, nędznym, głodnym, samym na świecie i czuć, że się ją ma przy sobie i dokoła siebie i ponad sobą, że idzie gdy idziesz, zatrzymuje się gdy przystaniesz, uśmiecha się gdy zapłaczesz — że się ma tę ukochaną postać... lecz nie, wtedy jeszcze nie wie, kto to kobieta... że się ma raczej anioła, który patrzy na ciebie, uczy cię mówić, uczy czytać, uczy kochać. Który we własnych dłoniach rozgrzeje zziębnięte paluszki, ciało dziecięce na macierzyńskich swych kolanach ogrzeje, duszę dziejącą w macierzyńskim sercu, która, gdyś jeszcze małe, daje ci własne mleko, gdyś wyrósł, swój chleb a zawsze życie swoje. Ta której mówię „dziecko moje” tak serdecznie, że dwa te słowa radują serce Boga.” Franciszek Copee tak pisze o swojej matce: „Wspomnienie, które o niej zostanie, jeżeli nie jest całkiem drogie, to niemniej święte” — i dalej „tak, dlatego, dla którego serce jest prawdziwie synowskie, jego matka jest niepokalana”.

Heinrich Heine pisze w swoich sonetach (do matki), że opuścił dom rodzinny, by znaleźć prawdziwą miłość. Długo błądził po świecie, ale świat stał się dla niego wyrzutem sumienia. Wraca więc do matki i w jej oczach pełnych radości, z powodu jego powrotu, znalazł pełnię miłości. Skoro tyle wdzięku i miłości posiada każda matka ziemską — to cóż mówić o Matce niebieskiej — Maryi. Każdy z nas tyle ciepła Ją kosztował. Zrodziła nas do życia nadprzyrodzonego pod krzyżem, każde dziecko jest dla Niej drogie. Patrzy z nieba na ziemię — i widzi — jak Jej dzieci błakają się po manowcach grzechu. Nie. Żadnego nie chce stracić dla nieba. Rzuca się do stóp Bożych i błaga o przebaczenie. „Czyż matka zapomnieć może o synu swoim”. (Izajasz. 49, 15 i 16). O tak. Maryja nie może zapomnieć swego dziecka — i chociaż ma ono najniewdzięczniejsze serce, zawsze ma otwarte dla niego dłonie.

Naśladuj Maryję Matkę w życiu swoim.

WIEŻO DAWIDOWA



Dziewczę katolickie a Serce Boże

„O jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością; nieśmiertelna jest bowiem pamiętka jego, gdyż i u Boga znajoma jest i u ludzi”.

(Madr. IV. 1)

Młodziu droga! Jeśli jesteś czystą i niewinną to wiedz, że całe niebo spogląda na ciebie z upodobaniem. Możesz być biedną, ubogą i nieznaną na szerokiej arenie świata, lecz jeżeli zachowałeś anielską duszę i czyste serce, jesteś miłą w oczach Bożych, niż niejedną ze słynnych gwiazd filmowych, co życie swe zmarnowała w gonitwie za marną sławą. Jak Bóg ceni sobie niewinność i czystość, poznaj choćby z tego, że kiedy Jezus Chrystus miał przyjść na świat, to na matkę obrał sobie dziewicę.

Chcesz zachować niewinność: 1) bądź czysta w myślach. Pamiętaj, że jeśli świadomie i dobrowolnie a niepotrzebnie błaskasz się i zatrzymujesz nad zmysłowymi, seksualnymi sprawami, albo świadomie i dobrowolnie wywołujesz w wyobraźni obrazy zmysłowe, które wywołują w tobie podniecenia zmysłowe, grzeszysz ciężko.

Jeśli twą młodą krew zatruwasz jadem rozpustnych myśli i pragnień, nie możesz być czystą. Jeżeli w takich myślach i pragnieniach chcesz streścić swą młodość, nie będzie ci smakować to, co czyste, zdrowe i piękne. Stracisz spokój, radość i wstyd.

Żeby myśł utrzymać w czystości, potrzeba ją ożywiać dobrą lekturą. Nie czytaj rzeczy ordynarnych, zmysłowo podniecających, śliskich. A właśnie za takimi książkami młodzież poluje, bo owoc zakazany lepiej smakuje. Takie książki zaśmiecają twoją wyobraźnię, i nastawia chorobliwie twą myśl, rozbudzą zmysły, doprowadzą cię do upadku.

2) Czuwaj nad oczyma. Bieda dziewczynie, która w swej pływającej i lekkomyślności chce oglądać wszystko. Traci wszelkie uczucie wstydu i wstręt do grzechu. Natomiast w serce jej wkłada się zamilowanie do takich przeżyć. Podświadomie napędlą się jej wyobrażenia niemoralnymi obrazami, a te później raz po raz wracają, cisną się do jej głowy i kuszają do grzechu.

3) Panuj nad językiem. Piaga żartów, tłustych dowcipów, dwuznaczników wśród młodych jest wprost przerażająca. Gdyby trzeba sądzić młodzież z mowy, to trzeba, by powiedzieć, że młodzież nasza do szpiku kości zepsuta. Ktoś ze zdumieniem powiedział:

„Jako, ta młodzież, która przyjmuje P. Jezusa w Komunii św. ustami swoimi modli się i Boga chwali, potrafi tym samym językiem, ubarwionym niemal krwią Zbawiciela mówić takie rzeczy, od których krew w żyłach się ścina?”

Dziewczyna, która myśli, tęskni nieśkromnie, mówić będzie bez wstydu, mówić będzie z uśmiechem i żartem, czasem

4) Nie ulegaj popędowi zmysłów. Wiele młodych panienek upatruje swoje szczęście w zaspokojeniu swoich najniższych instynktów. Szybko jednak przekonuje się, że popędy płciowe nie znają zaspokojenia. Popęd pcha coraz dalej, szuka coraz nowych form wyżycia. Jeżeli go nie potrafisz silną ręką ujarzmić, zmarniejesz duchowo i fizycznie, ściągniesz na siebie zemstę pogwałconej ludzkiej natury, wyrzuty sumienia, niepokój, rozterkę wewnętrzną, lek przed karą Bożą.

Oprócz popędu zmysłowego stanie przed tobą może kusiciel i targać się będzie na twoją cnotę. Zapłaci!!! Oczywiście zapłaci: nie koniecznie pieniędzmi — może łoża

w teatrze, wycieczką samochodem, miłym słówkiem, może uśmiechem — za twoją cnotę zapłaci!!! Lecz spytam? A kto ci zapłaci za oczy twoje czyste dotąd i nieskażone. Teraz już spuszczać je będziesz musiała ku ziemi. A kto ci zapłaci za dawny polot myśli, które opadną teraz jak ptak ustrzelony w błoto? A kto ci zapłaci za kwiat niewinności, który spadnie teraz jak liście mrozem zwarzone. Za piękno anielskiej duszy i za spokój sumienia i za godność twoją dziewczęcą i za zdeptane marzenia, kto ci zapłaci? Ten Boski Sędzia — który do ciebie wołał i woła: szóstę nie cudzołóż!

Każdej dorastającej pannie, co spotyka się z młodym chłopcem, co po cichu myśli o narzeczeństwie, chciałbym dać pewne bariery i słupy ochronne, pewne zasady, które ją ustrzegą od zawodów i nieszczyśnych upadków.

Pamiętaj dziewczę dobre, że miłość czysta i prawdziwa rodzi sama przez się atmosferę czci i szacunku. Szacunek wzajemny jednak nie jest do pomyślenia bez czystości.

Z natury dziewczę każde w oczach niezsutego młodzieńca jest jakby zjawą z zaświatów, ideałem upragnionym, uosobieniem dostojeństwa i doskonałości. Z cichej tej czci rodzi się duch rycerskości, jaką ją otacza, takt towarzyski, z jakim się do niej odnosi, grzeczność. Jaką jej okazuje. Cześć i szacunek owiewa wzajemny szacunek jakimś dziwnym czarem i namaszczeniem.

A to wszystko zamienia się przez upadek w grzechu. Po wytrzeźwieniu, skoro sumienie weźmie górę nad zmysłowością, muszą przyznać, że to, co się stało było

znieważeniem i poniżeniem ich miłości. A niech upadek się powtórzy, niech grzech stanie się regułą i przyzwyczajeniem, wtedy o głębszej czci i szacunku już mowy być nie może.

Pamiętaj nadto, że nie ma wierności małżeńskiej po ślubie tam, gdzie byty grzechy nieczyste przed nim. Szczęście małżeńskie jest wtedy tylko do pomyślenia, jeżeli małżonkowie mogą polegać na świętej przysiędze wierności. Czy jednak o wierności trwałej może być mowa, jeżeli w okresie znajomości przykazanie szóste łamali? Skąd mają w małżeństwie nauczyć się panowania nad sobą? Nieopanowanej namiętności nie wystarczy monotonia życia małżeńskiego. Zaden popęd nie szuka tak urozmaicenia, jak chęć cielesna. Naturalną więc jest rzeczą, że zmysłowość powroci do dawnych, niczym nie skrepowanych praktyk. Zdrajcą i wiarołomcą jest najczęściej ten, co nadużywał swojej narzeczonej.

Niejedna lekkomyślna, by nie! została starą panną wierzy słówkom rozpustnego młodzieńca, myśli, że jak z nim zgryzie, to zobowiąże go do małżeństwa. Tymczasem rzadko się żeni młodzieniec z tą dziewczyną, z którą przed ślubem upadł. A gdyby się nawet ożenił, to nie będzie miał po ślubie żadnego szacunku dla ciebie.

Okres narzeczeństwa

Pamiętaj, że nie ślepy popęd płciowy, nie szal namiętności, nie zakochanie ślepe ma decydować o wyborze przyszłego męża, ale rozumna rozważa, roztropność i prawdziwa serdeczna miłość.

(Dokończenie na stronie 350)

C H R Y S T U S

Już wszystko zapomniane, już wszystko zażegnane — ból, rozpacz i śmierć. I ta noc bezdennie głęboka nad piaszczystym wzgórzem Golgoty. I krzyż pochyły targany wichurą i Twoja szata rozdarta ostrzem gwoździ. I rozpacz Matki w obliczu cierpiącego Syna.

Boże mój, Boże!

Dziś w obliczu wizerunku krzyża, nad którym mrok kościelny rozpiął zadumę ciszy — przemyslałam mękę Twoją Chryste! Przemyslałam uciążliwą wędrówkę Twoją z chropowatym, ciężkim krzyżem wśród rozkrzyzanego tłumy. Parne popołudnie pełne lęku na tle dalekich błyskawic.

Ni słowa skargi, ni złorzeczenia. Tylko oczy Twoje nad wyraz smutne, podkreślone cierpieniem... Czy podołam. Boże, czy podołam przyjąć cierpienie ludzkie na siebie i śmiercią odkupić winy tego świata?

O, Chryste! Jakże potrafiłeś aż tak kochać!

Dziś — kiedy spoglądam na krzyż Twój i dłonie rozkrzyżowane, dłonie spłamione obeszłą krwią — każdy szepc Twój podchwytuje dusza moja, każdy cierń Twój rani serce moje...

Ani ukoję Ciebie modlitwą, ani cierpieniem własnym nie zdołam przebłagać Ciebie za grzechy, które popełniłem i pod którymi upadam po trzykroć na drodze pielgrzymiej...

Toczą się dni wśród zgiełku pracy. Wznoszą się śmiałe rusztowania kreślone sprawną dłonią ludzką.

— Błogosławiona praca poczęta w trudzie.

— Błogosławione dłonie kreślące śmiałe plany i dni błogosławione ludzką pracą, torujące ścieżyny życia. —

O, gdyby na równi z rusztowaniem wynieść się ponad noc ciemną grzechu. Gdyby choć jeden dzień przeżyć należycie, bez uszczerbku dla duszy własnej.

Tego nabożnego rozpamiętywania nam trzeba...

Choć na chwilę jedną wpatrzeć się w wizerunek Twojego krzyża, a już wystarczy by móc pojąć ogrom Twojej miłości, którą nam ofiarujesz.

Już wszystko zapomniane, już wszystko zażegnane — ból, rozpacz i śmierć. Gdzież pamięć nasza serdeczna i rozpamiętywanie. Wszystko zatracamy w pożądlivości oczu i w psze żywota, wszystko dla miłości własnej...

Tylko nasze prośby, które Ci znosimy w wolbrzymione, a myśli płochę i oderwane.

Spraw Chryste, niechaj poczynania nasze będą rozropne, a miłość własna upokorzona.

— Bowiem w cierpieniu krzyża — źródło niebiańskiej słodyczy.

— Bowiem w cieniu krzyża, wesele duszy i moc życia.

Ty — który umysł pouczasz i oświecasz, zmiłuj się nad nami.

Błogosławione oczy, które wpatrują się w krzyż Twój rozpięty w mroku ciszy kościelnej.

Błogosławione serca, które oddają się wspomnieniom bolesnym Twojego życia na ziemi.

O, Ty pozornie daleki — a jednak bliższy. Przemów do mnie prawdą żywota. Nakłoń serca nasze ku Twojej miłości i dobroci.

Józef Baranowski

Z D R O W I E

Nietzsche, Bernard Shaw i inni pisarze wmówili w człowieka współczesnego, że katolicyzm i w ogóle chrześcijaństwo jest religią słabych i chorych i ma w sobie pierwiastek słabości i choroby. Człowiek instynktownie boi się choroby i śmierci, dlatego też nieufnie spogląda na katolicyzm. Gdy w średniowieczu wybuchły zarazy, przyczyny ich dopatrywano się w zatrutych studniach. Człowiek współczesny zachodu jest chory, ale przyczyna jego choroby jest w nim samym, a nie w katolicyzmie.

Katolicyzm jest religią zdrowia i życia. Z ust Jezusowych nie na darmo padły słowa: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę”. Mt. 11, 28.

Katolicyzm jest religią zdrowia i życia. My wiemy, że jest żywot wieczny. Życie doczesne daje sposobność uzyskania wartości wiecznych i czynów zasługujących na wieczność. A choroba jest zubożeniem życia, jest ołowianą kulą u nogi w postępie wewnętrznym. Choroba zwraca uwagę na własne ja. Jak długie noce i posępne dni wywołują ponury nastrój, tak i choroba powoduje pesymizm, niezadowolenie. Złota książeczka o Naśladowaniu Chrystusa słusznie podkreśla, że tylko niewielu ludzi staje się lepszymi dzięki chorobie.

Zresztą Bóg nie chciał choroby, nie stworzył jej w poranku świata. Człowiek rajski tryskał zdrowiem i w pełni sił bez lęku i trwogi śmiertelnej z duszą i ciałem miał przechodzić do raju. Choroba i śmierć zjawily się dopiero jako nieodłączny cień grzechu. I zawsze trzeba pamiętać o tym pradawnym związku każdej choroby, jeżeli już nie z grzechem osobistym

lub rodziców, to w każdym bądź razie z grzechem pierwotnym.

Już ze względu na ten nieszczęsny związek choroby z grzechem katolicyzm uważa chorobę za wielkie zło na świecie i modli się w suplikacjach: „Od powietrza, głodu, ognia, wojny zachowaj nas, Panie”.

Bóg, pełnia życia, nie zna choroby i dlatego zdrowie jest czymś boskim i dlatego przykazaniem boskim jest: „Bądź zdrowym! Staraj się o zdrowie! Szanuj zdrowie!”

Przykazanie to nie jest jednak przykazaniem najwyższym, a zdrowie nie jest dobrem absolutnym, nie jest jakimś złotym cielcem, około którego miałby człowiek tańczyć. Są wypadki, w których to wielkie dobro zdrowia trzeba złożyć w ofierze na rzecz większego dobra — jak to czyni

matka, gdy naraża swe zdrowie i życie dla dobra dziecka, żołnierz dla ojczyzny, lekarz dla chorych.

Ale poza tymi wypadkami obowiązuje nakaz Boży: „Bądź zdrowy! Szanuj zdrowie!” Nie wolno szkodzić zdrowiu, przez nieumiarkowane i namiętne nadużywanie darów Bożych, przez gniew, zazdrość, smutek i ustawiczną troskę. Ciału trzeba dać to, co mu się należy: słońce, czyste powietrze, wodę, chleb i odpoczynek — sen.

Może się czasem zdarzyć, że w zdrowym ciele będzie zdrowe ciele, a nie zdrowy duch, ale mimo to regułą pozostanie, że zdrowe ciało bardziej sprzyja postępowi wewnętrznemu niż chore.

„Ozdobą ciała jest dusza, ozdobą duszy Bóg” — mówi św. Augustyn. A księga mądrości Syracha zawiera piękne zdanie: „Zdrowie duszy lepsze jest nad wszelkie złoto i srebro, a ciało zdrowe nad wszelkie bogactwa”. Ekl. 30, 15.

Duszy trzeba również dać to, co jej się należy. Ozonem, górskim powietrzem duszy była, jest i będzie religia katolicka.

Od Chrystusa Pana brała początek wielka fala zdrowia i życia. Samo dotknięcie się rąbka szaty Jezusowej przywróciło zdrowie kobiecie cierpiącej od dwunastu lat na krwotok. Chrystus leczył wszelką chorobę i niemoc między ludem. Katolicy mają prowadzić nadal dzieło Chrystusowe na ziemi.

Chorzy wyleczeni są chlubą lekarza. Katolicy zdrowi na duszy i ciele są chlubą Zbawiciela świata.

Ks. Musiel Fr.

EWANGELIA

NA DWUDZIESTĄ TRZECIĄ
NIEDZIELĘ PO ZIEL. ŚWIĘTACH

(Św. Mateusz 9, 18—26)

Onego czasu: Gdy mówił Jezus do rzesz, oto ksiądz pewien przystąpił i poklonił Mu się, mówiąc: Panie córka moja chwilę temu skończyła, ale pódź włoż na nią rękę Twoją a żyć będzie. A wstawszy Jezus szedł za nim wraz z uczniami swymi. I oto niewiasta, która przez dwanaście lat cierpiała na krwotok, podeszła z tyłu i dotknęła się kraju szaty Jego. Bo mówiła sobie w duszy: Bylem się tylko dotknęła Jego szaty: będę zdrowa. A Jezus, obróciwszy się i ujrawszy ją, rzekł: Ufaj, córko: wiara twoja uzdrowiła cię. I uzdrowiona była niewiasta od onej godziny. A gdy Jezus przybył do domu księcia i, ujrzał fletnistów i tłum zgłębł czyniący, mówił: Odstąpcie, nie umarła bowiem dziewczeczka: ale śpi. I wysmiewano się z Niego. A gdy tłum wyrzucono, wszedł i ujął rękę jej i powstała dziewczeczka. I rozeszła się wieść o tym po wszystkiej onej ziemi.

Msza św.

IV.

LEKCJE I EWANGELIE

Mów Panie, słucha sługa Twój
(I Król. III)

W całej Mszy św. my mówimy do Boga, w Lekcji i Ewangelii Bóg przemawia do nas. A co to jest Lekcja? Jeżeli Kolekty są telegramem do Pana Boga, to Epistola jest naprawdę listem Pana Boga do nas. Wiadomo jaki „raban” w domu, gdy przychodzi list z daleka. Czasem czyta

się go w głos przy całej rodzinie, podgląda i ogląda na wszystkie strony. Dawniej listy przychodziły w porze śniadania. Jeden czytał, reszta słuchała, aie zdaje się, że wówczas żaden filatelista jeszcze nie wołał: „Niech się mamusia spieszy z tym listem, bo czekam na ten znaczek zagraniczny”. Obecnie czasem biskupi rozsyłają listy do odczytania w kościołach.

Czymś podobnym są listy św. Pawła. Pisane nie do jednostek, ale do całej gminy. Czytano je podczas Mszy św. Do dziś czytamy we Mszy św. te listy pasterskie św. Pawła do nas: to są właśnie tak zwane Lekcje. Podczas Lekcji kapłan jest dość swobodny. Jest to jedyna część Mszy św., w której rubryki nie określają z góry ułożenia rąk itd. Miejsmy więc Lekcję jako list osobisty św. Pawła, lub innego Apostoła do nas. Apostoł jest daleko, ale interesuje się nami żywo. A każdy jego

list przynosi rzeczy tak piękne, że ma się ochotę zawołać: niech żyje! Wyręcza nas w tym ministrant, mówiąc głośno: Deo gratias, Bogu dzięki.

Po krótkich modlitwach, zwanych Graduałem bo śpiewano je dawniej na stopniach (gradus), następuje Ewangelia. Do czytania Ewangelii przygotowujemy się dwiema modlitwami, które kapłan odmawia na środku ołtarza, pochylony przed krzyżem. Prosi o serce i o wargi czyste do głoszenia Ewangelii. Kapłan czytający Ewangelie spełnia swe istotne zadanie: głosi Chrystusa. Ewangelie czyta się na północnej części ołtarza. Nie się tam więcej poza ostatnią Ewangelia nie robi. Dlatego jednak tak ważną część Mszy św. czyta się po lewej stronie ołtarza. Hm, bo to właściwie prawa strona. Wyobraźmy sobie Pana Boga na tronie nad ołtarzem, a zrozumiemy dlaczego Ewangelia Chrystusa jest czytana właśnie po tej stronie; z prawej strony Chrystusa otrzymał przebaczenie łotr pokutujący; i po tej też stronie czyta się Ewangelie przebaczenia. A może i dlatego czytamy Ewangelie na północnej stronie ołtarza, że chrześcijaństwo wyszedłszy z południa ówczesnego świata, rozszerzyło się w Azji Mniejszej i wokół Morza Śródziemnego. Szło więc przez długi czas jak ekspedycja polarna z południa na północ — do Słowian, Germanów, Brytów itd. Wspominając ową ekspedycję nie zaszkodzi wspomnieć tę dobroć bożą, powołującą nas ludzi tak ułomnych i kruchych, do światła wiary i królestwa łaski. Ludzie głębiej myślą-



Lekcja.

Zenon M. Łukaszewicz.

Kardynał Mercier (1851—1926)

Kardynał Józef Dezydery Mercier jest tą postacią w historii, która zdobyła sobie trwałe miejsce w rzędzie wielkich dobroczyńców Kościoła. W roku bieżącym mija setna rocznica urodzin i 25 śmierci wielkiego Kardynała. O jego docenianym znaczeniu wśród współczesnych, świadczy chociażby powiedzenie Paderewskiego, iż jest on „promiennym światłem chrześcijańskiej ludzkości”. Dzięki swemu wytrwałemu dążeniu ku prawdzie, doszedł Kardynał Mercier do najwyższych godności kościelnych, obejmując wreszcie prymasostwo Belgii. Sam pochodził z ubogiej rodziny belgijskiej, będąc piątym z dwunastorga dzieci. Z domu też wyniósł wielką pokorę, która cechowała go przez całe życie. Był zawsze prawym biskupem na wzór św. Ambrożego. Już jako kleryk in-

teresaował się zagadnieniami filozoficznymi i społecznymi. I bodajże największą zasługą jego życia było to, iż stał się twórcą współczesnej filozofii katolickiej, odnawiając tradycyjną filozofię św. Tomasza z Akwinu i wywalczając jej właściwe miejsce w całości ludzkiej wiedzy. Jego pisma stały się impulsem do wszechświatowego ruchu neotomistycznego, zapładniającego wielu późniejszych pisarzy katolickich. Kardynał Mercier po ukończeniu studiów w seminarium, wysłany został na dalsze studia do Uniwersytetu w Louvain. Święcenia kapłańskie przyjął w 1874 r. Filozofia w owym czasie pozostawała wiele do życzenia. Wielkie zagmatwanie systemów, nie dające w konsekwencji żadnych pozytywnych wyników, pobudziło młodego Merciera do dokonania syntezy filozoficznej i stwierdzenia, że filozofia scholastyczna jest aktualna i najbardziej potrzebna. Takim impul-

sem, który skłonił go ostatecznie do zajęcia się filozofią było publiczne oświadczenie w r. 1869 jednego z profesorów, iż nie ma dowodów rozumowych na istnienie Boga. Od tej chwili Mercier największym zagadnieniem swego życia uczynił problem udowodnienia rozumowego istnienia Boga. Znalazł go w dziełach św. Tomasza z Akwinu i w jego filozofii. Mercier po ukończeniu studiów w 1877 r. został profesorem filozofii w Seminarium Duchownym w Malines. W tym okresie napisał też swą znaną pracę pt. „O umiarowieniu”. W 1879 r. ukazała się encyklika papieża Leona XIII pt. „Aeterni Patris”, która zalecała nauczanie filozofii tomistycznej we wszystkich wyższych uczelniach katolickich. Wówczas profesorem filozofii tomistycznej na Uniwersytecie Lovainskim zostaje ks. Mercier. Teraz wydział filozofii na uniwersytecie zaczyna rozwijać się, rozszerzając zakres swej działalności. Gdy w 1906 r. na rozkaz papieża Piusa X Kardynał Mercier opuścił Uniwersytet, aby objąć arcybiskupstwo Malines i prymasostwo Belgii, wypowiedział słowa: „Bóg mnie zna takim, jakim jestem z moimi brakami i z moimi zaleta-

sem, który skłonił go ostatecznie do zajęcia się filozofią było publiczne oświadczenie w r. 1869 jednego z profesorów, iż nie ma dowodów rozumowych na istnienie Boga. Od tej chwili Mercier największym zagadnieniem swego życia uczynił problem udowodnienia rozumowego istnienia Boga. Znalazł go w dziełach św. Tomasza z Akwinu i w jego filozofii. Mercier po ukończeniu studiów w 1877 r. został profesorem filozofii w Seminarium Duchownym w Malines. W tym okresie napisał też swą znaną pracę pt. „O umiarowieniu”. W 1879 r. ukazała się encyklika papieża Leona XIII pt. „Aeterni Patris”, która zalecała nauczanie filozofii tomistycznej we wszystkich wyższych uczelniach katolickich. Wówczas profesorem filozofii tomistycznej na Uniwersytecie Lovainskim zostaje ks. Mercier. Teraz wydział filozofii na uniwersytecie zaczyna rozwijać się, rozszerzając zakres swej działalności. Gdy w 1906 r. na rozkaz papieża Piusa X Kardynał Mercier opuścił Uniwersytet, aby objąć arcybiskupstwo Malines i prymasostwo Belgii, wypowiedział słowa: „Bóg mnie zna takim, jakim jestem z moimi brakami i z moimi zaleta-

Ale starajmy się żyć blisko Chrystusa, wchłaniając treść Ewangelii i naśladować Chrystusa tak, aby czuł On się w naszych sercach jak u siebie w domu. W ten sposób najprościej, najlepiej i najskuteczniej głosi się Ewangelie.

Gdy dobijemy do drugiego brzegu, ostatnim naszym słowem będzie wdzięczność za to, że dano nam żyć dla Ewangelii — będzie to nasze ostatnie Laus Tibi Christi. (Chwała Tobie, Chryste).



Ewangelia.

Złote myśli

Nikt dojść nie może zgola do świadomości i poznania Boga, jeno mocą pokory świętej. Bowiem prostą drogą wywyższenia się jest droga poniżenia. Wszystkie niebezpieczeństwa i wszystkie upadki, które na tym zdarzyły się świecie, nie z innej wynikły przyczyny, jeno z wyniosłości głowy, czyli pychy myśli. Dowodzi tego upadek czarta, wygnanego z nieba, i upadek pierwszego rodzica naszego Adama, wypędzonego z raju, bo podniósł głowę, to jest, był nieposłuszny, i dowo-

dzi tego faryzeusz, o którym Chrystus mówi w Ewangelii, i mnogie przykłady inne. I przeciwie: wszystkie dobra wielkie, które temu przypadły światu, wynikły z uniżenia głowy, to jest z upokorzenia myśli, jak tego dowodzi błogosławiona Dziewica Marya przekorna i celnik, i święty łotr na krzyżu, i wiele innych przykładów Pisma. Przeto dobrze by było, gdybyśmy znaleźli mogli jakie brzemie i wielkie i ciężkie, którebyśmy ustawicznie przywiązane mieli do karku, by w dół nas zawsze ciągnęło, to jest utrzymywało w pokorze.

Z „Kwiatków św. Franciszka z Asyżu”.

Profesor i Jego uczniowie

Zmierzch wiosenny kładł się nad Beskidem. Morze zieleni zastygło na wzniesionych garbach w ostatnich blaskach dnia. Wieczorne dzwonienie niosło się w ciszy przejrzystej z wieży dukielskiego kościoła ku lasom i ku przełęczy, na ziemię węgierską otwartą. Młody pustelnik Jan wyszedł przed swoją chatkę, dzwonieniem tym wywabiony i ułożył na trawie w zórzę płomienną wpatrzony, by „Anioł Pański” pod niebem błękitnym odmówić.

Trzy lata już mijały, jak uciekł z Akademii krakowskiej w swoje rodzinne strony i tu — Jana Chrzyciela przykładem porwany — w puszczy leśnej samotne życie wiesie począł. Umyślił tak się osiedlić, by Duklę mieć na oczach, a zarazem wszelką pokusę udania się do miasteczka, w którym najbliższych ostawił, skutecznie w sobie zwalczać. Trzy lata temu zapalił się w nim święty ogień, gdy jako scholar Almae Matris wykładał mistrza Janą z Kęt słuchał. Uczony profesor wówczas pobyt poprzednika Chrystusa na puszczy w natchnionych słowach malował i tak naukę zakończył:

— Ktokolwiek prostować ścieżki Pańskie na tym świecie pragnie, wprzód duszę własną wyprostować musi.

Młody żak z Dukli w sercu głęboko zachował słowa mistrza jako drogowskaz dla siebie i pustelnikiem został, by prostować duszę własną. O mistrzu zaś Kanty myślał stale i jeśli czego żałował, to tego tylko, że nadal słuchać go nie może.

Toteż onego wieczoru, kiedy kończył „Anioł Pański”, zdumiał się niezmiernie, ujrawszy postać męską w szacie wędrownego pątnika, która wspierając się kosturem szła w górę ku jego chatce. W pielgrzymie tym poznał — profesora Jana Kantego.

Sądził zrazu, że nawiedzi go zjawa, częstymi myślami przywołana. Lecz gdy poczuł na ramieniu dłoń żywego człowieka i usłyszał dobrze znany głos: „Tożech znalazł cię, zbiegu duklański” — nie było wątpliwości.

To mistrz Kanty we własnej osobie przyszedł do jego pustelni.

Nie miał gdzie posadzić tak znakomitego gościa, bo sprzętów żadnych w chatce nie było. Lecz strudzony wędrowiec usiadł

na progu, a uczeń u stóp jego na ziemi.

— Do Ziemi Świętej z towarzyszymi idę — zaczął mistrz Kanty. W miasteczku ich ostawiłem, kiedyś się dowiedział, że tu życie świętemu Krzycielowi podobne prowadzisz.

— Prostuje duszę własną — rzekł Duklańczyk — jakieście, mistrzu, w Akademii nauczali.

— Złeś mnie zrozumiał, synu! Nie kazałem ci uciekać od świata, ani unikać ludzi. Małaś to jeszcze zasługa dbać o zbawienie własne, nie dbając zarazem o drugich. Cóż by się stało z nauką Krysta Pana, gdyby Jego apostołowie w pustelniach się zamknęli. Do dziś w pogaństwie bychmy żyli. Zał myślisz, że apostołowanie skończone i że ludy ochrzczone samopas dalej kroczyć mają? A ja ci powiadam, iż apostołstwo trwać musi aż do końca świata. Przetoch do grobu Krysta Pana się wybrał, przez Turczyńską pohańbionego, abych wszystkie miejsca święte przebieżał, krwią Jego świętą zroszone, i stamtąd siły duchowej zaczerpnął, jakiej w nauczaniu mi trzeba.

— Weźcie mnie, mistrzu, do Ziemi Świętej z sobą! — prosił wstrząśnięty jego słowami pustelnik.

— Wędrowka moja — ciągnął Jan Kanty — potrwa lat kilkoro, a jeśli Panu się spodoba, śmiercią z rąk niewiernych zakończyć się może. Ty zaś, synu, do Krakowa wracać musisz i nauki przerwane kończyć, byś do stanu duchownego się sposobiał, jeśli masz takowe powołanie. Jeśliś duszę swą wyprostował, czas byś prostował innych i dobrze im czynił. Nie chcesz się w świecie zagubić — przywdziej sukienkę zakonną, jeno apostołowania wśród ludzi wyrzec ci się nie wolno.

Długo jeszcze mistrz mówił do swojego ucznia, choć mrok już zapadł zupełny i nie widzieli swych twarzy. Nad przełęczą, łączącą dwa bratnie królestwa, pod królem Władysławem w ónczas zespolone, rozbysły gwiazdy, wskazujące drogę pielgrzymom.

Lat kilka spędził Jan Kanty na tej dalekiej wędrowce. Pod opieką bożą nie zginął w kraju niewiernych, którzy wów-

czas nie z pątnikami, lecz z Konstantynopolem ostatni bój wiedli, króla Polski i Węgier śpieszącego na odsiecz pobliższy uprzednio pod Warną. Od grobu Chrystusa popłynął święty mąż na genueńskiej galerze od Italii, by się w Rzymie u grobu Apostołów pomodlić i następcę ich żyjącego obaczyć. Z Rzymu zaś do Krakowa znowu pieszo szedł, ślubując, że pąc takową, póki mu życia stanie, później powtarzał będzie — by czyścić na ziemi mi jeszcze przebyć.

W Krakowie znów się wokół niego skupiła scholarów gromada. Został jeszcze dawnych, do nich przyłączyli się młodszy. Dla tych, co słowa jego łaknęli i z życia jego przykład brać chcieli, uboga jego izdebka w gmachu Collegium przy ulicy św. Anny zawsze stała otworem. Z wszystkim dzielił się bogactwem swego ducha, na drogach dalekich zgromadzonym, a najbardziej wspierał też odzież i chlebem.

Z dawniejszych Jan z Dukli przybrał już habit franciszkański i na trud apostołski do Lwowa się wybierał. Z nowych najbliższy mistrza się znaleźli: Szymon z Lipnicy, scholar przeszło 30-letni, pracownice spóźniony czas odrabiając. Michał Gedroyc, kniazik litewski, funkcje zakrystiana u św. Marka pełniący, dalej Staszko Kaźmierczyk i Świętosław. Prostowali oni dusze własne, do prostowania ścieżek Pańskich się sposobiąc. Mistrz Jan Kanty Akademię krakowską w szkole świętych zamieniał.

W 1453 roku przybył do Krakowa „wędrowny apostoł”, wielką sławą poprzedzany Giovanni Capistrano. Były zarządca królewski i sędzia najwyższy miasta Perugini, który po klęsce w wojnie z miastem Rimini dostał się do niewoli zwycięzców, przybrał habit bernardyna i ruszył od miasta do miasta głosić słowo boże. Przeszedł przez Niemcy, Czechy i Śląsk, porywając wymową zebrane na placach tłumy, których żadna świątynia ogarnąć nie zdołała. Jego mała i chuda postać miała w sobie coś czarodziejskiego, bo słuchano go godzinami, nawet gdy przemawiał po łacinie, sam głos jego wywoływał niebываłe, zbiorowe akty skruchy.

(Dokończenie na str. 548)

mi. On mnie wybrał takim, jakim jestem. „On mnie wspomógł, będę mężnie poczynał, a nie będę się bał”. (Iz. 12, 2). Nie chcę jęczeć nad przeszłością, która minęła, ani głupio marzyć o przyszłości, której nie masz.

Obowiązek człowieka streszcza się w jednym: czynność w chwili obecnej. Jako arcybiskup — prymas Belgii z największym zainteresowaniem śledził kardynał Mercier życie społeczne, interesując się problemami rodziny, wychowania, sprawami robotniczymi i wielu innymi.

Przewidując przyszłe kataklizmy wojenne, zwracał się do kapłanów w listach pasterskich ze słowami: „A my zakonnicy, kapłani, biskupi, my nade wszystko których szczytnym posłannictwem jest przeprowadzenie w życiu bardziej niż w kazaniach Ewangelii Chrystusowej, czyż mogliśmy ze słuszością powtórzyć ludowi słowa Apostoła Narodów: bądźcie naśladawcami moimi jako ja Chrystusa. Imitatores mei estote, sicut et ego Christi — (1 car. 11,1). Pracujemy — tak modelimy się — zapewne: ale tego nie dosyć. My, z racji naszego powołania jesteśmy

publicznymi pokutnikami za grzechy świata. Cóż jednak przeważało w naszym życiu, mieszczańskim dobrobyt, czy umartwienie?” A więc jest to wyraźne wezwanie do umartwienia, skierowane przez Merciera 1914 r. do duchowieństwa i wiernych. Rok 1914 przyniósł Kardynałowi Mercier — głębokiemu patriocie bolesne uderzenie. Wilhelm II zajął Belgię a jego żołdacy z napisem na pasach „Bóg z nami” pustoszyli kraj, siejąc defetyzm i zniszczenie. Wówczas pisał kardynał: „Straszne wtedy przeżywałyśmy godziny, nieprzyjacieli zalewał kraj. Wielu zacnych wierzyć zaczynało w jego ostateczne zwycięstwo: Chyba zwycięży, powtarzali skoro śmie wołać „Gott mit uns”. Nie — powiedziałem — te słowa są bluźnierstwem! Nie wiedziałem jak długo może potrwać wojna, ale wierzyłem, że ten kto pali, niszczy i morduje — ten nie ma z sobą Boga. Krzywoprzysięzca, zbrodniarz, okrutnik musi być złamany, więc postanowiłem odezwać się do braci, aby nie tracili nadziei”. Istotnie listy Kardynała wyrażały wielki protest przeciwko tej niesprawiedliwości dziejowej, pobudzały Belgów

do oporu i wytrwania. Jego postawa podczas okupacji niemieckiej przypomina nam postawę innego dostojnika Kościoła; śp. Kardynała Sapiehy.

Rzecz jasna, że taka postawa budziła zachwyt całego świata. I chociaż rząd Wilhelma próbował pozyskać Kardynała Merciera, to jednak rozmowy te przechodziły często w zakiekie dysputy filozoficzne. Kardynał Mercier filozofii siły, zniszczenia i brutalności przeciwstawiał zawsze filozofię prawdy, sumienia i woli Bożej. Nie byłby pełny wizerunek Kardynała Mercier, gdybyśmy nie wspomnieli jeszcze o jego pracy na polu liturgicznym, on to zapoczątkował czysty ruch liturgiczny, szerząc nawrót do śpiewu gregoriańskiego w liturgicznym nabożeństwie.

Tak więc Kardynał Mercier, mimo całego zapалу i miłości ku Chrystusowi, budził zachwyt i zainteresowanie się Kościołem. Był taki jakim, była jego dewiza pasterska: „Apostoł Jezusa Chrystusa”.

W całej wsi nikt nie miał takich kwiatów jak Hanka.

Na wiosnę nie rzuciły się tak w oczy, bo niskie były i trzeba się było przechylić przez płotek, żeby je zobaczyć, ale jak się lato miało ku końcowi, kwiaty z ogródka aż krzyczały swoją barwą i różnorodnością kształtów.

Najpiękniejsze, jakie można sobie wyobrazić, jakie georginie o mocnych, amarantowych, czerwonych i żółtych barwach wymyślił jakieś lilie pomarańczowe w czarne centki, aksamitki brązowe, pstrokate petunie i kto by je zresztą wyliczył?

A wszystkie pięknie opaliskowane, przywiązane i codziennie podlewane.

Ścieżki w ogródku czysto wygrabione, klomby i rabatki równymi kamieniami obłożone i wapnem pobielone.

Po ścianami domu ławeczki otoczone pięknym powojem zapraszają do wypoczynku. W niedzielę koleżanki Hanusi chętnie śladywały w ogródku, a chłopcy wioskowi oblepiali płot jak trzmiele przysłuchując się piosenkom dziewcząt i przekomarzając się z nimi, aż Hanusia przeganiała ich musiała, bojąc się, że runą zgrabne sztachetki przez ojca zrobione.

Tu i ówdzie na wsi widać było naśladowanie ogródka Hanki, ale jej jednak był najpiękniejszy!

— Powiedz, Hanka! — Czemu tak samo posadzone, takie same kwiaty, w takiej samej ziemi, a jednak gorzej rosną i gorzej kwitną jak twoje? — pytały dziewczęta.

Śmiała się Hanka... — Nie wiem! — Wiesz, może dlatego, że w pracę swoją koło kwiatów wkładam nie tylko staranie i wysiłek, ale i miłość...

Porównaj każdą pracę! — Jeśli ją pełnisz z radością i przyjemnością, nie zmęczy cię tak jak praca pełniona ze wstrętem, no i wyniki inne...

Każda praca płaci za starania człowiekowi pożytkiem, więc mnie tak kwiaty pięknie kwitną, nie mnie zresztą tylko...

Tak najpiękniejsze sły na ołtarze do wioskowego kościołka, niejedną wiązaną dostała nauczycielka, dostawały też przyjaciółki i kto poprosił.

Lecz nie tylko kwiaty udawały się Hanusi, udawała jej się każda robota, którą ujęły jej pracowite ręce, nikt tak nie udawał nie pracował w polu, nikt tak nie ułożył, nie uprał jak ona... przodownica była Hanka w każdej robocie!

Najładniejszą też była we wsi, ale i najskromniejszą. Nie wiadomo było, czy bratki w ogródku Hanki były bardziej szafirowe, czy jej oczy, a gdy warkocząc jak dojrziała pszenica otoczyła swą zgrabną głowę, oczu oderwać od niej nie było można...

Lecz była rzecz, w której się Hance nie udawało... nie udawało się Hance w kochaniu...

Niby wybrała dobrze. Zazdrościli jej dziewczęta, bo i zgrabny i ładny i wygadany, a ubrać się też potrafił elegancko, traktorzysta był przecież w PGR-e i dobrze zarabiał.

Hankę sobie dawno upodobał i o weselu myślał, cóż, kiedy kaprysiła dziewczyna i ciągle odkładała, a stawiała jakieś żądania dziwne i nie do wykonania.

— A to w karty nie graj! — A to wódki nie pij! — Też wymyśliła!

Można to nie grać w karty, kiedy chłopcy grają?

Można to nie wypić raz i drugi, nie dużo, trochę, o, tyle, żeby traktor po polu z fantazją chodził!

Czy był kiedy taki pijany, żeby się z nóg zwałić,

A Hanka mówi: — przyzwyczaisz się i będziesz nałogowym pijakiem, a krew sobie zatruwasz systematycznie wódką

— Będziesz grał w karty na pieniądze, zabraknie ci swoich, cudze przegrasz, wciągniesz się, złoźniejśm zostaniesz!

— Niepotrzebny mi taki mąż!

I tak ciągle.

Co ma robić traktorzysta Janek

Śmieją się chłopcy z Janka. Każdą maszynę poprowadzi, rozbierze, złoży, zrepe-

Teresa Przanowska

Hanka

ruje, a z jedną dziewczyną rady sobie dać nie może... nie przegada nie wytłumaczy.

— Powiedział jej chłopie, że 246 procent normy wyrabiasz swoim traktorem — radzili chłopcy.

— Wiecie co mi na to odpowiedziała Hanka?

— „Gdybyś nie pił wódki — miałbyś 300 proc. normy, a te dwadzieścia, czy dziesięć złotych które przegrasz w karty, powinienes oddawać matce staruszce, bo coś biednie koło niej...”

— Czas stracony na karty kazała mi obrócić na czytanie książek...

— I mów tu z dziewczuchą!

— Powiedziała, że nie posiadam żadnych zalet ani na męża, ani na przyszłego ojca rodziny, bo skoro siebie nie możesz, nie potrafisz wychować, nie wychowasz też dzieci... a bić się ze mną nie chce, nie widziałam bowiem dotąd małżeństwa gdzie mąż jest pijakiem, aby się nie biło...

— Obraża mnie na każdym kroku i co ja z nią zrobię?

— Rzuć ją! — poradził Franek, zobaczysz, jak zauważy, że o nią nie dbasz, nie będzie stawiała takich wymagań...

Janek spojrzał na Franka krytycznie. Rada taka mogła być dobra ale nie od Franka, którego już zwolnili z pracy za pijaństwo i teraz przyjęli go na ostatnią próbę...

Jednak rzeczywiście, zaczął okazywać Hance pewną obojętność, co wnet zauważyła, ale nie pokazała niczym, że ją to boli.

Jedno wiedziała, że jeśli nie zmieni swego chłopaka gruntownie, wyrzeknie się go bez żalu.

Nie chce być nieszczęśliwa, nie chce przeplakać życia!

Jest młoda, ma dobrych rodziców, kocha pracę, znajduje swoje szczęście i błogosławieństwo Boże!

Nie czekała na Janka w niedzielę.

Otoczona dziewczętami, zasiadła po powrocie z kościoła w swoim pięknym ogródku i śpiewała z nimi piosenki.

Janek szedł przez wieś z kolegami, z papierosem w ustach, niedbały i obojętny, ale serce bolało i oczy uważnie strzelały w bok, czy nie spojrzy Hanka, lecz Hanka nie spojrzała!

Serce bolało też, ale mówiła sercu: — cierp, serce! — teraz łatwiej znieść niż potem!

Tydzień za tygodniem upływał. Nie śmiał Janek chodzić do Hanki, bo ciągle był taki sam, ale brakowało mu dziewczyny. Spochmurniał, zrobił się zły, stracił całą swoją wesołość, za którą go tak lubiano...

W którąś niedzielę przyjechał na urlop przyjaciel Janka z wojska, ze szkoły podoficerskiej, Józik.

Bardzo się obaj lubili i Janek tego samego dnia wtajemniczył swego przyjaciela we wszystkie swoje zmartwienia...

— Cóż? — powiedział przyjaciel. — Dziewczyna mądra, wie czego chce i do dobrze chce! — Co tu dużo gadać? — Jeśli ją kochasz, jeśli ci na niej zależy, usłuchaj, zmień się!

— Czyż nie wiesz, ilu ludzi przepadło doprowadzi codzienny „kielisek”.

— Czyż nie wiesz, ile ludzi przepadło przez karty?

— Sam bym taką Hankę brał! — Co za wspaniała żona z niej będzie, a jaka obywatelka! — Poznaj mnie z nią, niech uścisnę rękę porządnemu człowiekowi!

Nie bardzo rwał się Janek do przedstawiania Hance przyjaciela, bo Józik w mundurze wojskowym wyglądał jak mallowanie, a z takimi poglądami mógł mu łatwo odbić Hankę. Jednak nasąpiło to i Józik nie tań swego zachwyty nad Hanką.

— W czepku się rodzileś, mówił do Janka... dla takiej dziewczyny odzwyczajbym się nawet od chleba, a on od wódki nie może...

Józik na urlopie był miesiąc, Janek się z nim nie rozstawał po pracy i o dziwo, Marciniowi przez ten czas nie udało się ani razu puli złożyć...

Janek zaś jesienią orką pobił własny rekord i dociągnął do 300 proc. normy, a nikt nie zauważył aby Janek używał wódki.

— Czy wyjdzie za niego Hanka? Dziewczeta się założyły, zakładają się też i chłopcy.

Owszem, rozmawiają ze sobą przyjemnie, ale wiedzą wszyscy, że Hance lada próba nie wystarczy i Janek rzetelnie się napracuje nad sobą, zanim Hanka mu odda swoje pracowite ręce...

Ale wtedy?... no! — no! —

PROFESOR I JEGO UCZNIOWIE

(Dokończenie ze str. 347)

Dotarli do Krakowa z licznym gronem uczniów, którzy — głównie na Śląsku — przyłączyli się do niego, naprzód skierował się Kapiśtran do mistrza Jana Kanteego, o którego wiedzy i cnotach zastyszał jeszcze w Rzymie. W ciemnej izdebce parterowej przy ulicy św. Anny odbyło się ich pierwsze spotkanie.

— Przychodzę do was, mistrzu — ożwał się włoski zakonnik — zapytać o radę. Jakżeż kazać mam do mieszczan Krakowa, którzy jak widzę z kolonistów są i niemiecki język znają? Bo na Śląsku, co do Korony Polskiej nie należy, słuchali mnie ludzie, póki po łacinie mówił, choć nie

rozumieli. Ale gdy na niemiecki przeszedł, rozchodzić się jeli do domów.

— Bo naród nasz krzywdy mnogo od Niemców wycierpiał — wyjaśniał mistrz Kanty — którzy choć krześcijany się mienią, pogański obyczaj zachowali. Ci zaś mieszcianie krakowscy, choć mowę jeszcze niemiecką pamiętają, po niemiecku myśleć przestali. Za jakie dwa pokolenia i mowy niemieckiej zapomnę. Możecie do nich kazać po łacinie. Tu prawie domu nie ma bez scholara i synowie mieszczańscy w naszej Akademii się uczą. Gdyby zaś białki czegoś nie pojęły, będę przy was i co ważniejsze z nauk waszych, na mowę im polską przełożę.

Jan Kapistran kazał na rynku w Krakowie stojąc na rusztowaniu, otoczonym drewnianą balustradą, której strzegł przed naporem tłumów miejski halabardnicy. Sam widok tego 67-letniego, lecz pełnego młodzieńczego zapału bernardyna, którego duch przerastał ciało, jego przejmujący głos i ruchy rąk — zapalały słuchaczy ogniem jego ducha. Tak musiał kiedyś wyglądać prorok Jeremiasz, wieszczący upadek Jeruzalem.

Po kazaniu ku świętemu mężowi cisnęli się wszyscy, rzucając u stóp rusztowania, co tylko z grzechem się związało. Padali kości do gry, karty, znoszone kosztowne puchary, tłuczono gąsiorki z gorzałką i miodem, kobiety zrywały z siebie cenne ozdoby, znosiły pachnidła i inne rzeczy, które służyły rozpamiętaniu. Powstał z tego stos wielki, który potem wśród psalmów pokutnych podpalono. Świętemu mężowi cisnęli się wszyscy, rzucając u stóp rusztowania, co tylko z grzechem się wiązało. Padali kości do gry, karty, znoszone kosztowne puchary, tłuczono gąsiorki z gorzałką i miodem, kobiety zrywały z siebie cenne ozdoby, znosiły pachnidła i inne rzeczy, które służyły rozpamiętaniu. Powstał z tego stos wielki, który potem wśród psalmów pokutnych podpalono.

Tegoż wieczora tłum żaków zebrał się przed mieszkaniem mistrza Kantego, który przyjąć wszystkich w izdebce nie mogąc,



DRAWSKO POMORSKIE

Dzień 24 czerwca br. to dzień radosny dla diatwy oraz rodziców, dzień wielkiego przeżycia dla całej parafii. Oto 109 dziewczynek i chłopców z uścisnieniem oczekujących tej chwili i przygotowujących się do niej przez długą naukę, oraz ohotne spełnianie dobrych uczynków, przyjęło po raz pierwszy do swych serduszek Jezusa Eucharystycznego. Przeżycie to głęboko weszło w dusze tych małuczkich, obmytych łaską spowiedzi świętej i na pewno pozostanie na całe życie.

Podobną uroczystość obchodzono w kościele filialnym w Węgorzynie, gdzie w dniu 29 czerwca przystąpiło do I Komunii św. 24 dzieci, oraz w Storkowie w dniu 1 lipca 22 dzieci.

Około 320 osób pod przewodnictwem ks. dziekana Lisa C. R., z udziałem ks. Weniglickiego i jeszcze jednego kleryka, po uroczystej Mszy św. odprowadzonej na ich intencję, wyruszyło w dniu 27 sierpnia z pielgrzymką do Częstochowskiej Pani. Tam w imieniu swym, rodzin swych i całej parafii zanosili modły o pomyślność dla spraw doczesnych i duchowych. Utwierdzeni na duchu, z radością, ale zarazem i żalem za minionymi chwilami, wrócili do Drawska w dniu 31 sierpnia i tu poażekowawszy Bogu za wszystkie łaski we wspólnej Mszy św. rozeszli się do domów, by z najbliższymi podzielić się swymi przeżyciami i pamiętkami. Widomą pamiątką tej pielgrzymki jest ufundowanie figury św. Antoniego dla kościoła parafialnego i wspólna fotografia.

W dniu 23 września przed Mszą św. ks. dziekan poświęcił uroczystie figurę św. Antoniego, pamiątkę z Częstochowy. Wpisywanie do księgi pamiątkowej odbyło się w następną niedzielę. Wyszli z nimi na arkadowy dziedziniec. Naprzód przemówił najstarszy z nich, Szymon z Lipnicy:

— Mistrzu! Byli my na rynku i słyszeli. Od słów ognistych ojca Capistrano dojrzało w nas wszystko, coście wy w duszach naszych posiali. Jest nas około stu, w których się powołanie ożwało i habit św. Franciszka, ten bernardynski, surowszy, przywdziać chcemy. Słyszym także, że wasz dawniejszy uczeń, Jan z Dukli, od franciszkanów do bernardynów na surowszą regułę przechodzi, by się pracy apostołskiej poświęcić. A są wśród nas i tacy, co z ojcem Capistrano chcą w obce kraje iść i krucjatę głosić, którą on przeciw Turczy nom poprowadził. Przyszlim tedy do was, cny mistrzu i kochany nasz profesorze, o radę i błogosławieństwo prosić.

Mówili także inni gorąco i zapalnie, lecz z taką ufnością, z jaką tylko do ojca się przychodzi. Wysłuchał ich też Jan Kanty i taką dał im odpowiedź:

— Jeśliście głos boży usłyszeli w duszach swoich, idźcie za nim. Może Pan wybrał tego świętego męża, by drogę wam przezeń ukazać. Przywdziejcie tedy suknie św. Franciszka i rozejdzie się jako apostołowie po Koronie i Litwie. Atoli krucjatę wygnajcie z myśli waszych!

Słuchali go wpatrzeni w jego twarz natężoną, którą księżyc oświecił w ramach ostrołukiej arkady. Wszyscy odczuli, że mówi do nich święty — polski święty!

I wszyscy zostali w kraju.

Tego samego dnia tj. 23. IX. na nieszpornach odbyło się nabożeństwo dla niemowląt i dzieci przedszkolnych. Przeszło 500 matek i ojców ze swymi „pocieciami“ brało udział w tym nabożeństwie. Zaiste dziwny, ale i porwujący widok przedstawiała kruchta i kościół, pełne dzieciennych wózków. Po procesji rodziców i dzieci, odbyło się nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, w czasie którego ks. dziekan wygłosił przemówienie na temat obowiązków ojca i matki wychowania religijnego swych dzieci, a po błogosławieństwie Najśw. Sakramentem, otrzymali rodzice i dzieci każde z osobna specjalne jeszcze błogosławieństwo. Po nabożeństwie wszyscy radośnie wracali do domów, z postanowieniem, by usłyszane rady wprowadzić w życie, by Chrystusa, którego błogosławieństwo otrzymali przez ręce kapłana, zatrzymać na zawsze w swych rodzinach, duszach swych i swych dzieci. (CS).

DEKANAT PSZCZEWSKI

O parafiach tego dekanatu nie pisaliśmy jeszcze w Tygodniku, z wyjątkiem Goraju, który gościł moją mizerną osobę na odpuszczenie. Zachęcił mnie do wzięcia w nim udziału jeden z księży gorzowskich argumentem tak mocno przekonującym, że nie miałem siły się oprzeć.

— Jedź, Grzybuś na odpust.

Na takie słowa nie opierałem się ani chwili. Pojechałem tedy do Goraju, napałszyłem się na odpust, nasłuchałem śpiewania i wielkiego odpustowego kazania, a potem na jakieś słówko szepnięte przez przeznaczonego księdza, zaproszono mnie na probostwo.

Miało być o dekanacie pszczewskim, a tu rozgadało się o Goraju. Zaczyna się człowiek starzeć i odchodzi od myśli. Więc do dekanatu pszczewskiego. Myślę, że najlepiej podług alfabetu, parafia za parafią, aby nie było potem na mnie jakiegoś krzywdowania, że o jednej piszę przedzie, a drugą stawiam na końcu. Po różnych doświadczeniach kronikarskich, człowiek dmucha na zimne, a i tak czasem palce poparzy. Co tu dużo gadać, fach kronikarza nie jest bardzo wdzięczny.

Kościół i świat

— Brak księży w Ameryce Łacińskiej. W krajach Ameryki Łacińskiej, które jak wiadomo w XIX stuleciu przechodziły okresy walk o wyzwolenie i ruchów rewolucyjnych i kler ówczesny, rekrutujący się z Francuzów i Hiszpanów uznawany był w tym czasie za element obcy, notuje się stale brak księży katolickich. Od roku 1920 ludność Ameryki Łacińskiej wzrosła o 100 procent. W chwili obecnej na 150 milionów katolików jest tam tylko 25 tysięcy księży. Wiele diecezji i prefektur apostołskich nie ma tu nawet własnego seminarium duchownego.

— Zakonnik botanikiem. Brat Leon z Kongregacji Braci Szkół Chrześcijańskich w Hawanie dokonał sztyfowej pracy klasyfikującej przeszło 23.000 roślin środkowoamerykańskich. W ubiegłym miesiącu z okazji 50 rocznicy swej pracy na uniwersytecie w Hawanie otrzymał dyplom doktora honorowego tej uczelni.

— 1500 rocznica Soboru w Chalcedonie. W Rzymie ogłoszony został program uroczystości obchodu 1500 rocznicy czwartego Soboru ekumenicznego odbytego w r. 451. Program przewiduje między innymi założenie i poświęcenie kamienia węgielnego ku czci św. Leona I, który soborowi temu przewodniczył przez swych legatów.

— W Katolickim Uniwersytecie Lubelskim odbyły się w dniach od 21 do 23 sierpnia wykłady dla duchowieństwa na temat sakramentu pokuty w nauce i życiu Kościoła.

— Bazylika Najśw. Serca Maryi. Przy udziale duchowieństwa oraz wiernych poświęcono w Panamie wspaniały kościół pod wezwaniem Niepokalanego Serca Maryi. Kościół w stylu romańskim projektował architekt włoski. Środek fasady, wykładanej białym marmurem, zajmuje ogromna statua Panny Niepokalanej, a u jej stóp płaskorzeźba, przedstawiająca Ojca św. Piusa XII dokonującego poświęcenia świątyni Sercu Maryi.

— Piękny jubileusz. W stolicy Chile, Santiago, święcił 60-lecie swych święceń kapłańskich 84-letni prymas Chile, arcybiskup Santiago, kardynał Caro Rodriguez. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1890. W uroczystości jubileuszowej brało udział 40 tysięcy osób. Przedstawiciele organizacji katolickich złożyli z tej okazji na ręce Jubilata znaczną sumę na utrzymanie seminarium duchownego.

Do P. T. Kolporterów „Tygodnika Katolickiego“

W związku z uruchomieniem Oddziału PKO w Zielonej Górze i równocześnie zmianą kont wielu z P. T. Kolporterów „Tygodnika Katolickiego“ wpłaty uiszczą mylnie, czy to na konto Tygodnika Katolickiego, lub nawet Wydziału Duszpasterskiego przy Kurii Ordynariatu. Dlatego wyjaśniamy ponownie: wszelkie wpłaty na „Tygodnik Katolicki“, jak również wszelką korespondencję związaną z wysyłką, należy kierować pod adresem PPK „Ruch“ w Poznaniu, ul. Kantaka 8-9, Nr Konta w PKO-V-11831/110.

CHCĘ DO PRZEDSZKOLA

„Któż nie wzdycha za sielskim, domkiem swym rodzicielskim, choć zeń zwykle miał w zysku sińce na pysku”.

Ten żartobliwy wierszyk Boya przypominał mi się w czasie zwiedzania przedszkola przy parafii Chrystusa Króla w Gorzowie. Nie, dzieci uczęszczające do przedszkola na pewno nie będą się uskarżały, że je w domu poszturchiwano. Wychowanie bowiem zbiorowe wyrobi w nich od najmłodszych lat cechę karności i posłuszeństwa, umiejętność zabawy bez zamięszania rodziców, wreszcie — pewien stopień niezbędnej — nawet u pięcioletniej dziewczynki czy chłopca — samodzielności. A to jest dużo. To jest załączek mocnego charakteru.

Przedszkole gorzowskie zajmuje sporą kamienicę naprzeciw kościoła Chrystusa Króla. Prowadzą je sprawnie siostry Pastryki pod kierownictwem pani Zdzisławy Małeckiej. W przestronnych jasnych salach — rzędy niskich stolików krytych ceratą, stołeczki, na ścianach obrazki — wszystko to miniaturowe, czyste, milusienkie. Sal jest kilka. Lśnią one czystością, słońcem i są urządzone w taki sposób, aby dzieci czuły się jak najwygodniej. Po drugiej stronie korytarza — uśmiechnięte. W szatni na ścianach wiszą woreczki, w których dzieci przechowują swoje „osobiste” przedmioty codziennego użytku. Nad każdym woreczkiem — obrazek „rozpoznawczy” (wszak dzieci nie umieją czytać). Każde więc z nich ma jakiś kwiatek albo ptaszka, który ułatwia rozpoznanie właściwego woreczka. Na piętrze mieści się duża generalna bawialnia. Pełno tu zabawek, klocków, rowe-

row, niektóre srodze nadwężone, jest nawet mała karuzela i ślizgowica, czyli wyślizgana deska, po której przy pomocy czteroletniego siedzenia można zjechać z wysokości 2 metrów aż na podłogę. Bawialnia posiada nawet scenkę, na której młodociani aktorzy i pyzate aktoreczki wystawiają od czasu do czasu „poważne” sztuki teatralne.

Do przedszkola uczęszcza 146 dzieci. Do stają one dwa razy pożywny posiłek, a o godzinie 14 wracają do stęsknionych rodziców.

Przedszkole posiada także plac zabaw na wolnym powietrzu, są pod drzewami stoły, ławki, piaskownice, huśtawki, ma więc niemal wszystko co jest potrzebne dla hałaśliwego szczęścia małych urwisów.



Zwiedzając przedszkole człowiek przy najmniej na chwilę pragnąłby wrócić do beztroskich, bezgrzesznych lat dziecię-

cych, usiąść choćby raz przy małym stoliku i chłonny oczyma szperać w kolorowych książeczkach z przegodami jakiejś kaczuśki lub świerszyczki. Niestety. Bo oto gdy zachwycony słonecznym światłem dziecięcym wyraziłem pragnienie stania się czteroletnim chłopczykiem, po to, by zapisać się do gorzowskiego przedszkola Ksiądz Redaktor rozwił moje złudzenia, mówiąc: „Nie ma co mówić — dzieckiem pan już nigdy nie będzie. Niech się pan pocieszy przynajmniej tym, że pisze pan dla dzieci jak dziecko”. Nie bardzo mi to pocieszyło. Nie mogąc jednak zapisać się do przedszkola, postanowiłem o nim napisać. Kto ciekawy niech czyta... Hal.

Rzeczy ciekawe

W okolicy miejscowości Meiringen (Alpy Berneńskie) odkryty został ostatnio przez speleologów (archeologów zajmujących się specjalnie badaniem groty) i przewodników alpejskich — lodowiec podziemny, wielkich rozmiarów. Znajduje się on w grocie na wysokości ok. 900 m, 60 m głęboko pod ziemią. Jest to — jak podają badacze — nader rzadkie zjawisko w przyrodzie.

Ilość mieszkańców globu ziemskiego wynosi w chwili obecnej: 2 miliardy 378 milionów. Z cyfry tej przypada na: Azję 1.254 milionów, Amerykę — 321 mil., Afrykę — 198 mil., Europę — 593 mil., Oceanie tj. Australię i inne wypy oceaniczne: 12 mil. Od r. 1920 przyrost ludzkości wyniósł 54 mil.

monych instynktów narzeczonego. W obecności twojej powinien czuć się i rozumieć, że namiętnościom jego jest zakreślona granica przez czystość kobiety.

W imię miłości żądam od niego by zerwał z pijaństwem, przekleństwem, ordynarnymi piosenkami — będzie ci za to później wdzięczny.

Nie możesz ustępować ze swoich zasad, wchodzić w kompromis z prawdziwymi ideałami, bo inaczej czeka cię potem hańba i nędza.

Nie lękaj się — nie rzuci cię — ale cenić jeszcze bardziej będzie, że drugiej takiej wartościowej dziewczyny na żonę nie znajdzie. Pamiętaj zawsze na staropolskie przysłowie:

„Splamione narzeczeństwo — nieszczęśliwe małżeństwo”.

Na koniec jeszcze jedna uwaga: Bierz ślub koniecznie w czasie Mszy św., ona bowiem jest objawem aktu największej miłości, jaki dokonał się na świecie, w ofierze Krzyżowej, Msza św. jako nauka o miłości i ofierze jest najlepszym wprowadzeniem małżonków do prawdziwej miłości. Miłość ugruntowana na ofierze i wyrzeczeniu poprowadzi was do błogosławieństwa Bożego i chwały wiecznej.

Z. O.

DZIEWCZE KATOLICKIE A SERCE BOŻE

(Dokończenie ze strony 344)

Chcesz wyjść szczęśliwie za mąż?

a) Módl się codziennie w młodości o błogosławieństwa i światło w wyborze stanu. Wtedy nie przypadek, ale zrządzenie Opatrzności Bożej zawiedzie cię przed ołtarz.

b) Dalej w tej sprawie trzeba poradzić się rodziców. Nikt tak nie pragnie szczęścia swego dziecka, jak dobra matka i dobry ojciec. Jeżeli masz rodziców złych, poradź się spowiednika, ale zawsza, nie wtedy, kiedy wszelka rada jest spóźniona. Tylko bądź wobec niego zupełnie szczerą, bo tylko wtedy może udzielić ci dobrej rady.

c) Ostatnia decyzja należy do ciebie. Najlepszym terenem obserwacji będzie nie ulica, sala dancingowa, teatr, kino, ale własny jego dom, rodzina, w której codziennie się obraca. Jak się zachowuje w kole rodzinnym wobec rodziców i rodzeństwa — takim będzie zapewne we własnym małżeństwie.

Narzeczeństwo to nie flirt, miłości, nawet nie przyjaźń — lecz zawarcie znajomości poważnej, celem wstąpienia w związek małżeński. Dlatego musisz być ostrożna, zanim zdecydujesz nazywać się narzeczoną. Dziś niestety tak często szafuje się tym słowem i byle jaka znajomość — zwłaszcza grzeszna — nazywa się narzeczeństwem.

Nim się zaręczysz wobec rodziców, świadków — bo tylko takie zaręczyny mogą upoważnić cię, byś się mogła uważać za narzeczoną, zbadaj, czy oboje jesteście zdrowi. Nie wolno ci myśleć o małżeństwie, jeśli jedna strona jest chora wenerycznie. Prócz chorób wenerycznych,

wielkie spustoszenie czyni gruźlica, która przechodzi z pokolenia na pokolenie.

Naręczony nie może być pijakiem, rozpustnikiem, chociaż byś go szalenie kochała, nie wychodź za niego, bo taka szalona miłość szybko się skończy, a wytrzewienie jest straszne! Wybierając narzeczonego nie patrz tylko na zewnętrzne walory: czy urodziwy, czy ładnie tańczy, czy dowcipny, bogaty, ale na 1 miejscu patrz na wyrobienie wewnętrzne, na zalety charakteru i ukształtowania.

Nie myśl, że małżeństwo to przyjemność — że zawiera się małżeństwo jedynie po to, byś sama była szczęśliwa. Małżeństwo wymaga nieustannych ofiar. Dlatego pytaj się często: czy potrafisz zapewnić szczęście osobie z którą się łączysz na całe życie? Czy będzie ze mnie dobra żona? Dobra matka. Czy potrafisz kochać wiernie, zdobywać się na nieustanną ofiarę wyrzeczenia się swoich upodobań... Jeśli sobie odpowiesz tak, to masz prawo się zaręczyć, by po ślubie godnie, z honorem móc budować swoje życie.

Pamiętaj wreszcie, że jako naręczona masz być przewodniczką na drodze ku szczytom, a nie ku przepaściom. Nie wolno ci odzierać się ze wstydu, bo wstyd to największy przyjaciel i obrońca twojej czystości. Gdybyś się pozbawiła wstydu, nie miałabyś siły powstrzymać fali gwałtownej namiętności i nieujar-

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński. Adres Redakcji i Administracji: Gorów n/W., ul. Drzymały 36. Telefon 739.

Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch” Poznań, ul. Kantaka 8—9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł.

Tłoczono w Wlkp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie — 1340 — 9. 51.

K-2 — 17268 — 13. 10. 51. Druk ukończono 17. 10. 51.